

## **Zamieszczamy osobisty list Pana Yaacova Kotlickiego, Przewodniczącego Związku Żydów Kieleckich w Izraelu, przesłany po kieleckim Szabatonie.**

(...) Szabatoni był dla mnie wielkim doświadczeniem życiowym. Nie jestem mówcą i brakuje mi właściwych słów, by wyrazić to, czego doświadczyłem w miniony weekend i podczas modlitw w kieleckiej synagodze.

Już w dzieciństwie słuchałem opowieści moich rodziców o kieleckiej synagodze. Była symbolem i chlubą społeczności żydowskiej w Kielcach. Była dla kieleckich Żydów niczym Jerusalem, stanowiła centrum ich życia. Pojawiała się w każdym dokumencie, w każdej książce, w każdym nagłówku poświęconym żydowskiemu Kielcom. Stała się ikoną tej społeczności (vide: nasza strona internetowa). Ilekroć mówiłem, że byłem w kieleckiej synagodze, pytano mnie, czy na suficie wciąż znajdują się wspaniałe malowidła.

Nie jestem osobą religijną, nie wiem jak się modlić. Do synagogi chodziłem przede wszystkim z okazji Bar Micwy, zarówno swojej, jak i moich synów. Wtedy też, zgodnie z żydowską tradycją, „podeszedłem do Tory”. Nigdy nie marzyłem o tym, by modlić się określonym miejscu czy modlić się w ogóle. Nie marzyłem też o tym, by modlić się w kieleckiej synagodze. Jednak kiedy to się wydarzyło, była to moja druga Bar Micwa.

Gdy miałem 13 lat świętowałem swoją bar micwę w naszej lokalnej synagodze. Otaczali mnie wtedy cała rodzina i przyjaciele. Jako że byłem uzdolniony muzycznie, nauczyłem się śpiewać Brachot, Aftara i Maftir niczym prawdziwy chazan. Dobrze pamiętam, że wywołało to wiele emocji. Moi rodzice byli wtedy ze mnie dumni. Wydarzyło się to prawie 50 lat temu.

W miniony weekend stałem w kieleckiej synagodze, gdzie odbywały się modlitwy. Znowu otaczali mnie przyjaciele, osoby zarówno żydowskiego jak i nieżydowskiego pochodzenia, a wśród nich Naczelny Rabin Polski.

Powoli zaczęły napełnić mnie emocje i zdałem sobie sprawę, że po raz drugi świętuję Bar Micwę. Tym razem jednak nie ma przy mnie moich najbliższych. Zamiast czytać Sidur, zacząłem myśleć o każdej osobie z mojej rodziny, która mieszkała w Kielcach i modliła się w tym samym miejscu. Powoli, bardzo powoli, zacząłem odczuwać ich obecność. Kiedy Rabin Schudrich poprosił mnie do Tory, zamiast czytać Brachot, nagle zacząłem śpiewać jego słowa do dokładnie tej samej melodii, do której śpiewałem, gdy byłem trzynastoletnim chłopcem i której od tamtego czasu nie powtarzałem. Mam wrażenie, że przyjechałem do Kielc, aby powtórnie - po 49 latach - świętować moją Bar Micwę, tym razem wspólnie z moimi dziadkami, wujami mojej prababci, kuzynostwem i pozostałymi członkami rodziny, którzy mieszkali w Kielcach i nie mogli uczestniczyć w mojej pierwszej Bar Micwie. Mam nadzieję, że byli tak samo dumni z mojego śpiewu jak moi rodzice, kiedy miałem 13 lat.